

Przestrzeń historii

Henryk SAMSONOWICZ, Warszawa

Przestrzeń historii oznacza dwie podstawowe kategorie kultury, czyli czas i przestrzeń. Biorąc pod uwagę rozumienie ich przez historyka, oba użyte tu pojęcia mają zakres ograniczony. Historia dotyczy czasu ludzkiego, innymi słowy tego wycinka linii czasu, w którym istniał człowiek, i tego wycinka przestrzeni, na obszarze której działał. Innymi słowy, temat „przestrzeń historii”, czyli „przestrzeń czasu” dotyczy i czasu przeszłego, ograniczonego, obejmującego około miliona lat ziemskich i, przynajmniej do drugiej połowy XX wieku, jedynie globu ziemskiego.

Dodatkową trudnością przy rozważaniu tego tematu jest (i było zawsze) różne widzenie przestrzeni, zależne od postrzegającego. Bowiem (co wynika z powyżej podanych założeń): „przestrzeń historii” istnieje jedynie wraz z istnieniem postrzegającego, czyli wraz z istnieniem człowieka. Oczywiście, można założyć, że istnieją byty (czy Byt z dużej litery), które dzieje ludzi widzą w innej przestrzeni i w innej skali czasu. Wymyka się to jednak naszemu poznaniu i dlatego zostaniemy tu przy „przestrzeni historii”, ograniczonej i definiowanej przez ludzi.

Definicje te były różne, zależne od pojmowania czy, że ściśle mówiąc, widzenia i czasu, i przestrzeni. O pierwotnych poglądach na ten temat niewiele możemy powiedzieć. Sądząc z danych dostarczanych przez antropologów kultury, archeologów, z analizy treści zawartych w najstarszych źródłach pisanych, przynajmniej od późniejszej epoki kamiennej, przestrzeń historii widziana była w dwóch wymiarach: realnym i wyobrażalnym. Historia towarzyszy bowiem zmianom, co więcej, jest ona możliwa jedynie przy istnieniu zmian, przy ruchu, jak chciał już Pitagoras. Zmiany te wiązały się najpewniej z procesami biologicznymi o krótkim trwaniu. Głód i sytość, zmęczenie i wypoczynek, tworzyły najstarsze chyba „fakty historyczne”, ograniczone w naszym rozumieniu do sekwencji w ciągu doby czy nawet dnia. Czy istniały wówczas w świadomości ludzkiej wydarzenia „wielkie”, przełomowe? Zapewne tak (atak dzikiego zwierza, piorun uderzający w pobliżu, odniesiona rana), ale wszystkie te zjawiska wyznaczały przebieg czasu człowieczego, określały zakres, przestrzeń historii w skali jednostkowej krótkiego trwania.

Już jednak dość wcześnie można zaobserwować (widoczne w formie pochówków, megalitycznych budowli, rysunków naskalnych) świadectwa widzenia przez ludzi świata pozamaterialnego. Nieznane tłumaczone było coraz bardziej rozbudowanym opisem, coraz bardziej skonkretyzowanym światem wyobrażalnym. Na pewno świadczy o rozwoju gatunku ludzkiego tworzenie przestrzeni historycznej dla świata „tam”, przestrzeni opisywanej w mitologiach, które stanowiły przecież pierwsze próby tworzenia teorii rozwiniętej przez Arystotelesa, widzenia przestrzeni historii, czasoprzestrzeni, w różnych aspektach. Psychologicznym – opartym na analizie przeżyć człowieka, ontologicznym – czyli na sposobie jej istnienia, jej samoistności, wreszcie epistemologicznym – na sposobie poznania. Te wszystkie poglądy były z biegiem lat rozwijane, przekształcane, i nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że pomysły starożytnych znajdowały swą kontynuację u wielu znakomitych mężów przez następne dwa tysiące lat. Święty Tomasz czas, a więc historię, traktował jako byt istniejący realnie od „stworzenia świata”, formalnie tkwiący w umysłach ludzi, potencjalnie w zachodzących zmianach. Felipe Suares czas/historię dzielił na materialny i duchowy, ten ostatni miał określać sposób istnienia, a więc i historię aniołów. Izaak Newton stał na stanowisku, że istnieje czas absolutny, kontinuum płynące, ciągle, niezmiennie, realność niezależna od ruchu materii i ludzkiego postrzegania. W jego rozumieniu zatem przestrzeń czasu, historia, jest zjawiskiem niezależnym od wizji człowieka. Być może, przyjmijmy, że jest to przypuszczenie trafne, ale i tak nie ulega wątpliwości, że widziana jest przeszłość bardzo rozmaicie w zależności od postrzegającego.

Jeśli tak jest, to wstępną czynnością musi być zdefiniowanie i określenie tego indywidualnego lub zbiorowego obserwatora. Pomijając już odmienności postrzegania jednostkowego, nie sposób wymienić nawet w przybliżeniu liczby zbiorowości, które w różny sposób widzą przeszłość. Inne jest pole historii hordy w okresie paleolitu, inne wspólnot rodzinnych w epoce plemiennej, inne w dobie współczesnej. Inaczej widzą obszar historii Chińczycy, inaczej Egipcjanie. Można przypuścić, że im bardziej prymitywna wspólnota tym bardziej przeszłość widziana jest w węższej skali. Niewątpliwie zmiany pór dnia, pór roku, pozwalały na tworzenie kalendarza, z czasem także opartego o fazy księżyca. Znowu jednak tylko w oparciu o dane etnograficzne (zawodne, bo powstałe w czasach już kultury pisanej, podczas gdy w dobie funkcjonowania tylko ludzkiej pamięci musiało być inaczej) można przypuszczać, że na ogół pamięć nie sięgała wstecz poza trzy, może cztery pokolenia. Oczywiście, pamięć o wyjątkowych wydarzeniach sięgała głębiej. Ale wydarzenia te nie były umieszczane na osi czasu. Miały miejsce kiedyś, stanowiły pożywkę wyobrażeń o świecie, o własnej przeszłości, o różnych poszukiwanych wartościach. Były umieszczane w przeszłości, ale abstrakcyjnej, niejako pozahistorycznej. O przestrzeni historii możemy mówić od pojawienia się pierwszych prób uporządkowania przeszłości, od jej układania według jakiejś przyjętej chronologii.

Dla ułatwienia sobie zadania rozpatrzmy tę przestrzeń historii, która była określana tylko przez nasz świat, świat kultury śródziemnomorskiej. Największym jej problemem było znalezienie punktu zerowego, czyli, inaczej mówiąc, początku historii. U Egipcjan, Babilończyków, Greków, podobnie jak później u Germanów, początek historii wiązany był z początkiem świata. Bardziej precyzyjnie opisane zostało dzieło stworzone przez Żydów, którzy w oparciu o wiek patriarchów i liczbę pokoleń tworzyli wizję czasu ludzkiego. Ich system przejęty został przez świat chrześcijański, przez Islam, i stanowił podstawę, na której opierał się obraz przeszłości człowieka. Co więcej – historia w tym rozumieniu miała mieć nie tylko swój początek, ale także swój koniec. Zaczynała się dziełem stworzenia człowieka, kończyła się wraz ze światem stworzonym przez Boga. Istnienie życia pośmiertnego nie wiązało się już z historią, a więc z czasem ludzkim. Jeden z najwybitniejszych historyków średniowiecza – Otto z Freising – dzielił świat na doczesny i wieczny. Tylko ten pierwszy miał swoją historię, a więc czas ludzi. Tylko też ten czas, dzięki ludziom, można było niejako porządkować dzieląc go na wyróżnione okresy. Od głębokiej starożytności uczeni poszukiwali porządku organizującego świat. Stąd też wywodziły się próby podziału dziejów na epoki kolejnych imperiów (aż po imperium Fryderyka Barbarossy), czy na ery „Ojca, Syna i Ducha”, w zależności od tego, czy eksponowane były problemy polityki czy ideologii. Podobnie jak inni intelektualiści starożytności, średniowiecza i czasów nowożytnych (św. Augustyn, Joachim z Fiore i wielu innych), Otto wprowadzał periodyzację historii, czasu ludzkiego, widząc też „historię przyszlą”, a więc czas, który nastąpi, czas między dniem dzisiejszym i końcem świata. Dodać warto, że i dziś także, na ogół bez większego powodzenia, historia, a więc czas ludzki, rzutowana jest w przyszłość. Wystarczy przypomnieć koncepcje Marksa dotyczące podziału epok historycznych i „nieuchronnego” nadejścia komunizmu, czy też najnowsze prognozy gospodarcze i społeczne. „Koniec historii”, głoszony przez Fukuyamę, w gruncie rzeczy też oznacza przyszłość ludzi, tyle tylko, że już zbliżającą się do swego kresu.

Trzeba jednak wyraźnie stwierdzić, że wizja takiego czasu dostępna była tylko nielicznym. Dla przeważającej liczby ludzi historia jest mierzona ich własnym życiem. Niektórzy też nie znają jej zbyt dokładnie, nie wiedząc jak dawno się urodzili, nie widząc czasu jako liniowego postępu, lecz jako zbiór punktowych wydarzeń nie ułożonych chronologicznie. Do dziś istnieją społeczności, które oznaczają czas dwoma określeniami: „teraz” i „nie teraz”. Na ogół podręcznikowa wiedza o czasie ludzi, ściślej czasie własnym, sprowadza się często do wspomniania ostatnich kilku lat życia. Na pewno przyczyniła się do tego alfabetyzacja. „Historia oralna”, opowiadana czy śpiewana, w społeczeństwach

niepiśmiennych sięgała niekiedy wstecz o parę stuleci. Temat ten jest zbyt obszerny, zbyt różnorodny, aby można go szerzej w tym miejscu omówić. Można więc jedynie spróbować ukazania niektórych jego aspektów, referując przestrzeń czasową widzianą przez ludzi piszących w Polsce.

Dla najstarszego naszego kronikarza przestrzeń historii jest nader ograniczona. Zaczyna się wraz z początkami świetności dynastii, „przyrodzonych panów Polski”, jako że opisywany czas dotyczyć miał głównie historii, a więc czasu, domu panującego. Jego początki nie zostały określone w skali bezwzględnej, natomiast dobrze zdefiniowane przez kronikarza. Dzieje ludzi opisywanych, mieszkańców Polski, zaczęły się wraz z interwencją boską. W tym sensie początki historii w miniskali, ograniczonej tylko do Polaków, czy nawet do ich władców, mogły przypominać dzieje w skali makro, dzieje świata. W przeciwieństwie zaś do wersji biblijnej, określały natomiast miejsce, gdzie rozpoczęły się dzieje Polski, czyli Gniezno. Pomijając już uzasadnienie tego stwierdzenia nazwą (gniazdo, miejsce narodzin; Gniezno – stolica polskiej archidiecezji), wypada podkreślić, że w przeciwieństwie do innych, antycznych opowieści i do Biblii, wymieniony gród był miejscem dobrze znanym, o którego początkach Gall w ogóle nie wspomina. Wystarczyło mu, że nazwa tego grodu określa zasięg terytorialny dziejących się wydarzeń, i że dla czytelników, może raczej słuchaczy kroniki, opisywane wydarzenia są zrozumiałe. Ograniczone zostały bowiem tylko do dziejów wspólnoty, w owym czasie nielicznej, obejmującej nawet nie wszystkich mieszkańców państwa piastowskiego, lecz jedynie jego ówczesne elity władzy. Można oczywiście, a są takie próby, określić w chronologii bezwzględnej, jak daleko sięgała pamięć Polaków na początku XII wieku. Niezależnie jednak od wszystkich wątpliwości, jakie mogą budzić owe próby, warto jedynie zauważyć, że „przebieg historii” była bardzo ograniczona.

W niespełna sto lat później było już inaczej. Mistrz Wincenty, zwany Kadłubkiem, rozpoczyna swą kronikę co prawda także zwrotem „niegdyś”, ale w opowieść wplata imiona ludzi pochodzących z dawnych, dla ówczesnych erudytów w miarę określonych czasów. Przebieg historii rozszerza się, co nie znaczy, że zostaje oprządkowana. W opowieść Kadłubka wpleciony zostaje niejaki Kanut, którego pierwowzorem był król duński, Aleksander Wielki, po nim Juliusz Cezar. Kronikarz korzysta z imion znanych z dziejów Rzymu – Grakchusa, Pompliusza – ale także w sekwencji niezgodnej z chronologią. Do obrazu przeszłości wprowadzone są postacie należące do dziejów nie tylko Polski, lecz także Europy, przynajmniej tej rzymskiej. Początki dziejów zostały przesunięte wstecz, przy czym nie przeszłość Polski włączona została w nurt historii powszechnej, lecz historia powszechna została adaptowana do przeszłości narodowej. W dalszym ciągu dynastia panująca stanowi zwornik, na którym oparta jest konstrukcja opowieści, lecz podmiotem działania jest także bliżej nieokreślona wspólnota Polaków. Właśnie jej czas przeszły interesuje kronikarza. Największy badacz przeszłości w polskim średniowieczu, Jan Długosz, jest bardziej konsekwentny. Przede wszystkim interesuje go „gens polonica”, której początków doszukuje się w czasach plemiennych, bliżej nie określonych. Wówczas właśnie książę Lech stworzył wspólnotę państwową. Kiedy to było, Długosz nie pisze, można sądzić, że dawno; posłowie Lecha posyłani byli między innymi do Rzymian, Greków, Żydów, Persów i Medów, a więc zapewne w głębokiej starożytności. I w tym jednak przypadku czas przeszły dotyczył określonego przedmiotu: wspólnoty polskiej, której pamięć, rzeczywista lub wymyślona przez kronikarza, doszukiwała się swych początków.

Już w następnym stuleciu pojawiły się kolejne zmiany w postrzeganiu przeszłości. Marcin Bielski, podobnie jak Długosz wywodzący Polaków od Słowian, postarał się ich początki bliżej włączyć do dziejów powszechnych. „Kronikarze naszy starzy początek Narodu naszego Słowiańskiego wywodzą naprzód od Jafeta syna Noego, który przez Jawana, a potem przez Helisę z Grecji pospołu rozmnożył Słowiany nad morzem Jonium y Aegeum: a stamtąd ie piszą przeysć do Serwicy, Dalmacyey. . .”. Innymi słowy początek historii, wpleciony w dzieje rodzaju ludzkiego, umieszczony był w czasach potopu.

Niezależnie jednak od różnic w postrzeganiu historii, można sądzić, że w każdym przypadku, potwierdzanym przez setki podręczników współczesnych i tysiące monografii, przez legendy i podania ludów na wszystkich kontynentach, dzieje zaczynają się wraz z uzyskaniem własnej tożsamości: rodowej, plemiennej, państwowej, wyznaniowej. Koniec dziejów widziany jest natomiast rozmaicie. Na ogół, w skali powszechnej, w ogóle nie jest przyjmowany do wiadomości. W czasach nowożytnych przyszłość przewidywali wizjonerzy, twórcy i wyznawcy nowych ideologii tacy jak Hegel, Marks, czy różni futurologowie. Natomiast, od schyłku drugiego tysiąclecia przed Chrystusem, wielkie religie monoteistyczne – judaizm, chrześcijaństwo, Islam – przyjmowały ograniczoną przestrzeń historii. Miała ona swój początek, dzieło stworzenia, i miała swój koniec. Koniec świata, wraz z sądem ostatecznym, też jednak dzielił ludzkość na „swoich” i „obcych”. „Swoi” to sprawiedliwi, „obcy” – to potępieni, inni, gorsi. Zwrócenie na to uwagi ma o tyle sens, że w przeważającej większości przypadków przestrzeń historii jest ograniczona widzeniem podmiotowym, oglądem przeszłości ważnej z punktu widzenia patrzącego i tej wspólnoty lub wspólnot, do których przynależności poczuwał się ów patrzący.

Można zadać pytanie czy istnieje „obiektywna”, niezależna od obserwatora, przestrzeń historii? Zakładam, że nie bierzemy pod uwagę bytów pozaziemskich, zainteresowanych czasoprzestrzenią, w której mieści się gatunek ludzki. Osobiście jestem zwolennikiem optymistycznej tezy, podzielanej przez znakomitą większość moich uczonych kolegów, nie tylko zajmujących się historią. Oczywiście jest istnienie gatunku ludzkiego nie jako idei platońskiej, lecz jako realnej rzeczywistości. Nie bardzo wiemy kiedy i jak ona powstała, nie wiemy jak i kiedy przestanie istnieć, ale jej dzieje są coraz lepiej poznawalne. Nie wiemy czy „przestrzeń” tych dziejów zaczynać należy od pojawienia się *homo sapiens*. Możliwe są bowiem inne warianty: pojawienie się hominidów, naczelnych, ssaków, a może w ogóle życia na ziemi. Nie wiemy kiedy skończy się historia człowieka, innymi słowy możemy tylko badać krótki wycinek prostej obrazującej obszar historii. Można mieć nadzieję, że jego długość będzie się zwiększać.

Z dyskusji

Czy historycy są przygotowani na pogłębienie pola historii? Mianowicie w tej chwili stało się tak, że coraz dokładniej zdokumentowane są nasze zachowania, są telefony komórkowe, które mają karty czipowe – tam są rejestrowane nasze rozmowy, prawda? Można sobie wyobrazić, że w niedalekiej przyszłości, może za pięćdziesiąt, może za sto lat, indywidualne zachowania ludzi będą doskonale zapisane i możliwe do odtworzenia, do przeglądnięcia w każdej chwili. Czy jakoś historycy, jako grupa zawodowa, myślą o tym, że będzie można wiedzieć prawie wszystko?

Mam tu podwójne uczucia. Po pierwsze, bardzo bym chciał, byśmy zwiększali bazę źródłową, ale . . . Nie wiem, czy pan czytał powieść Anatola France’a *Wyspa pingwinów*. Zaczyna się od tego, że archiwista Fulgencjusz wszedł do archiwum i zginął tam zasypany stosami fiszek z informacjami, które się na niego zwały. Otóż ja jestem przedstawicielem mediewistów, zajmujących się Średniowieczem. A dlaczego? – wstyd wspomnieć, ale rzecz jest tak oczywista, że mogę to powiedzieć publicznie. Mediewistyka, w skali całego globu, nie jest ogłuszona hałasem informacyjnym pochodzącym z rozmaitych źródeł. Nadmiar źródeł wcale nie jest szczęśliwy dla historyka. Dlaczego polska archeologia w tej chwili zajmuje jedno z pierwszych miejsc w skali świata? Nie jestem archeologiem, więc mogę to powiedzieć. Dlatego, że do czasów, o których inni mają wiele źródeł pisanych, my źródeł pisanych nie mamy. Ale mówiąc poważnie – w badaniach historycznych, niestety, konieczne jest przeprowadzanie oceny źródeł. Korzystanie z informacji pochodzącej z nauk pomocniczych źródłoznawstwa, powstałej z np. z odczytywania zapisów rozmów komórkowych jest dosyć ryzykowne. Miałem parę razy okazję być na egzaminach magisterskich osób, które najrzetelniej, najlepiej jak potrafiły,

korzystały z archiwów otwartych Ministerstwa Bezpieczeństwa lat minionych. Tutaj młodsze pokolenie tego nie pamięta, starsze pokolenie będzie pamiętało – pamiętacie pochody pierwszomajowe? Sprawozdania agentów bezpieczeństwa z tych pochodów wskazują, jak niesłychanie ostrożnie trzeba patrzeć na źródła pisane. Mianowicie, ci agenci bezpieczeństwa w tych pochodach pierwszomajowych widzieli przede wszystkim działalność opozycji. Krzyczenie *więcej schabów mniej Ochabów*, jakies takie . . . (dla młodszych mogą powiedzieć, że był taki pierwszy sekretarz). Natomiast trochę starsi pamiętają, że wtedy piwo rzucali na wozy i kioski, kiełbasy rzucali, nawet w pewnym momencie można było nie iść na pochod tylko od razu do tego samochodu z piwem itd. itd. Tak więc nie jest dobry nadmiar informacji.

To jest stara sprawa, ale czy Pan nie zechciałby ustosunkować się do kwestii prawdy historycznej. To znaczy, że te same fakty historyczne, ja już nie mówię przez różnych ludzi, ale przez różne kierunki myślenia, odczytywane są zupełnie różnie. Jestem w tym wieku, że wielu rzeczy uczono mnie zupełnie inaczej, niż uczy się dzisiaj. Proszę o komentarz.

Tutaj poproszę o pomoc kolegów matematyków: czy pięćdziesiąt lat temu uczono matematyki tak, jak dzisiaj? I czy to znaczy, że matematyka jest „fałszywą nauką”? Nie! Z historią sprawa jest taka: w przeszłości szuka się tego, co interesuje człowieka dziś. I dlatego w okresie niewoli historycy poszukiwali świadectwa, że „jeszcze Polska nie zginęła”, a w tej chwili poszukuje się świadectwa, że jesteśmy od tysiąca lat w Europie. Czasem są to nawet sytuacje dosyć zabawne. Czy to oznacza, że tamci czy ci fałszowali historię? Poszukiwali odpowiedzi na to, co nurtuje dzisiejsze społeczeństwo, niezależnie od tego, że rzeczywiście chcieli wiedzieć, jak rzeczywiście było. Ale proszę mi wierzyć . . . Przykład: Kazimierz Wielki. Był przez pewien czas bardzo wysoko ceniony jako prawodawca. Później był bardzo negatywnie oceniany jako żydofil. Później, w XVIII wieku, stronnictwo królewskie zrobiło z niego patrona, jako dobrego gospodarza kraju, to on miał mówić, w dyskusji zmarłych, Bolesławowi Chrobremu, który się chwalił, że miecz wyszczerbił o bramy Kijowa, słupy wbił, pale graniczne: *Ja bym nie psuł cennego sprzętu wojkowego uderzaniem w bramę i nie wbijałbym słupów w rzekę, by przeszkadzać jakże pożytecznemu splawowi zboża*. Poczem był wielkim gospodarzem, ale w momencie po zamachu majowym, kiedy stał się ważny czyn zbrojny, ustąpił pola swojemu ojcu, Łokietkowi. Poczem miał bardzo dziwne meandry w Polsce Ludowej, ponieważ, co prawda był dobrym gospodarzem, ale prowadził fatalną politykę zagraniczną – oddał Pomorze i Śląsk, a zajął Ruś. W związku z tym w podręcznikach zakazano nawet pisać o nim „Kazimierz Wielki”, a kazano pisać „Kazimierz III”. Po 56. roku, jak wielu innych, został zrehabilitowany pośmiertnie i można było pisać „Kazimierz Wielki”, ale znowu krzywdę mu zrobił czas Gierka, który wyraźnie nawiązywał do dobrego gospodarza, bo Kazimierz też budował drugą Polskę, murowaną. No, więc teraz pytanie: czy tu jest prawda o Kazimierzu? Jest.

Przepraszam, ale zdaje się, że przez 80% jego panowania trwały wojny?

To prawda, ale jest patronem pokoju w tradycji polskiej.

To dlaczego można wierzyć historii?

Jak to dlaczego? Przecież wie pan z historii, że te wojny były. Więc coś ta historia daje.